

Luigi Marinelli

Polonocentryzm w historii literatury - jego racje i ograniczenia (w uniwersyteckiej syntezie historycznoliterackiej)

Postscriptum nr 2-1(48-49), 37-56

2004-2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Luigi Marinelli

Polonocentryzm w historii literatury – jego racje i ograniczenia (w uniwersyteckiej syntezie historycznoliterackiej)

„Niech będzie tak, że niektórzy czują się źle w kulturach etnocentrycznych. Użyteczność takich osobników na tym właśnie może polegać, że tworzą „tkankę łączną” tam, gdzie sprzeczne narodowe lojalności zdają się nie do pogodzenia.”

Czesław Miłosz: z „Przedmowy” do *Szukanie ojczyzny*

„Imagine there’s no countries, it isn’t hard to do...”

John Lennon: *Imagine*

Nie ma chyba w literaturze polskiej tekstu, w którym najciemniejsza strona polonocentryzmu w dydaktyce polonistycznej zostałaoby obnażona w sposób bardziej kategoriyczny i groteskowy, niż ma to miejsce w *Pamiętniku Stefana Czarnieckiego* Witolda Gombrowicza. Z drapieżnością, która miała stać się charakterystyczną cechą jego dojrzałych utworów, debiutujący polski pisarz (który urodził się na Litwie, zmarł we Francji, a dużo dzieł opublikowanych w Paryżu stworzył w Argentynie!) ostrzegał polskich czytelników lat trzydziestych przed szkodliwymi skutkami przesadnego polonocentryzmu w kształtowaniu postaw patriotycznych w szkole, praktyki mogącej prowadzić wprost do zachowań antysemickich. W *Nocie wydawcy* do wydania krytycznego *Bakakaja* Jan Błoński zauważył słusznie, że tak jak w innych „zadziwiająco dojrzałych” utworach z „okresu dojrzewania”, w opowiadaniu tym (pierwotnie zatytułowanym *Krótki pamiętnik Jakuba Czarnieckiego*) Gombrowicz „próbuje poddać eksperymentom społeczeństwo,

w którym żyje i człowieka ukształtowanego przez tę zbiorowość, przez jej kulturowe normy i katechizmy”¹. Warto przypomnieć kapitalny tekst, który też mógłby doskonale posłużyć za epigraf mojego referatu o racjach i ograniczeniach polonocentryzmu w syntezie historycznoliterackiej:

„Nadrabiałem pilnością i grzecznością, ale za pilność i grzeczność moją spotkałem się z antypatią nie tylko uczniów, lecz, co dziwniejsze i bardziej niesprawiedliwe, również i nauczycieli. Pamiętam także: *Kto ty jesteś? Polak mały. // Jaki znak twój? Orzeł biały*. I pamiętam nieodżałowanego mego profesora historii i literatury ojczystej – cichy, niemrawy raczej staruszek, nigdy nie podnoszący głosu. – Panowie – mówił, kaszląc w wielką fularową chustkę, lub palcem wytrząsając z ucha – któryż inny naród był Mesjaszem narodów? Przedmurzem chrześcijaństwa? Któryż inny miał księcia Józefa Poniatowskiego? Jeśli chodzi o liczbę geniuszów, prekursorów zwłaszcza, mamy ich tyleż co cała Europa. I znieuacka rozpoczynał: – Dante? – Ja wiem, panie profesorze – zrywałem się zaraz – Krasieński! – Moliere? – Fredro! – Newton? – Kopernik! – Beethoven? – Chopin! – Bach? – Moniuszko! – Panowie widzicie sami – kończył. – Język nasz stokroć bogatszy od francuskiego, który przecież uchodzi za najdoskonalszy. Cóż Francuz? *Petit, petit, tres petit* – co najwyżej. A my, jakie bogactwo: mały, malutki, maluchny, malusi, maleńki, malenieczki, malusieńki i tak dalej”².

Na szczęście w dzisiejszych polskich uniwersyteckich syntezach historycznoliterackich nie zdarzają się tak egzaltowane stwierdzenia. Z drugiej strony, od kiedy na początku dziewiętnastego wieku zaczął się kształtować gatunek „historia literatury” (w Polsce dzięki Bentkowskiemu), nikt nie podał nigdy w wątpliwość – tym bardziej nie zamierzam tego robić ja – że podręcznik historii literatury polskiej musi być, siłą rzeczy, polonocentryczny, tak jak na przykład historia literatury fińskiej będzie fińskocentryczna itd... Problemem nie jest tu zatem metoda, lecz miara. Wychodząc z tej oczywistej i prostej przesłanki, chciałbym się tu zająć *sine ira et studio* niektórymi negatywnymi (lub potencjalnie negatywnymi) konsekwencjami polonocentryzmu w polskiej wulgacie historycznoliterackiej, sygnalizując pewne specyficzne aspekty tej kwestii, które mogą stać się punktem wyjścia do pogłębionej i bardziej szczegółowej dyskusji w przyszłości (takie jak stosunek do wszelkiego typu mniejszości etnicznych, językowych, wyznaniowych, seksualnych itp.), ale przede wszystkim omawiając pewne zagadnienia ogólne,

¹ J. Błoński: *Nota wydawcy*. W: W. Gombrowicz: *Bakakaj*. W: *Dziela*. T. I. Red. J. Błoński. Kraków 1986, s. 193.

² W. Gombrowicz: *Pamiętnik Stefana Czarnieckiego*. W: *Dziela*, dz. cyt., s. 20.

które w kontekście polonistyki w przebudowie, wymagają bez wątpienia poważnych przewartościowań. Moją główną tezą jest przeświadczenie, że polonocentryzm i szersze perspektywy metodologiczne i badawcze (europizacja, komparatystyka, literatura powszechna) nie mają charakteru alternatywnego, lecz stanowią po prostu określone punkty widzenia, mogące się łączyć i nawzajem uzupełniać, jeśli tylko uniknie się uprzedzeń nacjonalistycznych, etnicznych, wyznaniowych, moralnych i ideologicznych, które często znaleźć można było we wcześniejszych opracowaniach historycznoliterackich. Nieco innymi słowami podobną opinię wyraził już zresztą na I Zjeździe Polonistów epoki posttotalitarnej Władysław Panas, postulując ukierunkowanie dyskursu historycznoliterackiego na „Rzeczpospolitą Obojga Narodów”, „ojczyznę nie tylko Polaków”. Postawiwszy sobie pytanie „czy i jakie konsekwencje dla literatury polskiej, dla jej opisu i interpretacji, ma odkrycie etnicznego i kulturowego pogranicza?”, Panas odpowiadał na nie w ten sposób: „Obok komparatystyki zewnętrznej pojawiła się potrzeba komparatystyki wewnętrznej. Wśród rozmaitych sąsiedztw i korespondencji, w jakich lokuje się literatura, jest i takie, które bierze się z pogranicza etnicznego, zwłaszcza zamykającego się w jednym systemie kulturowym”³.

Poszerzając jeszcze bardziej perspektywę i zajmując się nie tylko problemem komparatystyki „wewnętrznej”, ale i „zewnętrznej” – jeśli zgodzimy się, że nauka i filozofia XX wieku ostatecznie wyjaśniły, że obserwujący wpływa zawsze i w każdym razie na obserwowany obiekt i w związku z tym nie straciła ważności teza Crocego, że historia jest córką współczesności, możemy powiedzieć, że do punktu widzenia „przestrzennego”, odnoszącego się do *hic et nunc* polskiej syntezy historycznoliterackiej, powinniśmy dodać także element diachroniczny i prześledzić w toku dziejów różne formy i wyniki „naukowego polonocentryzmu” – jeśli można użyć takiego oksymoronu dla określenia pewnego typu terminologii i założeń dyskursu historycznoliterackiego. Polonocentryzm nie jest zresztą zjawiskiem występującym wyłącznie w podręcznikach historii literatury, dotyczy on wszystkich aspektów polskiej kultury. Ponadto, jeśli zgodzimy się z tezą Ryszarda Legutkiego co do „literaturocentryzmu” polskiej kultury, moglibyśmy mówić wręcz o „polonocentryzmie literaturocentrycznym”. Jego świadectwem i dowodem jest dominująca pozycja, jaką zajmują do dzisiaj w kulturze polskiej postaci, dzieła i myśl Adama Mickiewicza. Jednak polonocentryzm Mickiewicza i polskiego Romantyzmu (mającego charakter przede wszystkim kresowy i emi-

³ W. Panas: *O pograniczu etnicznym w badaniach literackich*. W: *Wiedza o literaturze i edukacja. Księga referatów Zjazdu Polonistów, Warszawa 1995*. Red. T. Michałowska, Z. Goliński, Z. Jarosiński. Warszawa 1996, s. 607.

gracyjny), nie miał negatywnego nacechowania, które zyskał w wyniku etnicznego nacjonalizmu w dwudziestym wieku. Dzięki figuralnej i soteriologicznej koncepcji historii, Romantykom udało się stworzyć wizję Polski i polskiej kultury wolną od szowinizmu i etnocentrycznych uprzedzeń. Jako narodowość, a nie naród (można by się prawie odwoływać do pojęcia genotypu i fenotypu), Polska duchowa, czyli Wieczna Polskość, jak ją nazywał Ryszard Przybylski⁴, mogła stanowić naprawdę „centrum świata”, ponieważ wirtualność jej istnienia oznaczała możliwość wolnej egzystencji i zasadniczej równości pomiędzy wszystkimi ludami i narodami. Poza tym, do czasów dzisiejszej „globalizacji” i coraz powszechniejszej „amerykanizacji” Zachodu, każda narodowość z natury rzeczy wyrastała z własnego obrazu i z mitologii, jakie wytworzyła na swój temat: stanowiły one „centrum” jej tożsamości, określając i warunkując typ relacji z Innym. W chwili, w której owej syntagmie, jaką stanowi kultura narodowa (by odwołać się do lingwistycznej terminologii Antoniny Kłoskowskiej), zaczynano przypisywać znaczenie nie tylko tożsamościowe, ale także nacechowane agresywnie, rodziły się różne formy zniekształceń, od uprzedzeń kulturalnych (*cultural bias*) do etnicznego nacjonalizmu, ksenofobii, religijnego integralizmu i innych dewiacji. W swej najbardziej odpychającej formie, na szczęście rzadko spotykanej w polskich pracach historycznoliterackich, polonocentryzm mógł się objawiać po prostu jako doprowadzenie do ekstremalnych konsekwencji negatywnych implikacji, jakie zawiera sama kategoria „polskości”. Zespół wyobrażeń składających się na polską tożsamość nie jest w takim przypadku odczytywany w duchu tolerancji i wyzwalającego otwarcia na zewnątrz (w zgodzie z tendencją wpisaną w tradycję, która tę tożsamość stworzyła), ale przeżywa się go na sposób skłaniający do ksenofobii i kulturalnego zamknięcia (zgodnie z przeciwstawną tendencją uformowaną w trakcie powolnego kształtowania się współczesnego pojęcia narodu, być może już w epoce sarmackiej, ale przede wszystkim w wyniku dogmatyzmów i totalitaryzmów typowych dla XX wieku)⁵.

⁴ Por. R. Przybylski: *Klasyzm, czyli prawdziwy koniec Królestwa Polskiego*. Warszawa 1983, s. 388-393.

⁵ W tym dualizmie negatywnego/pozytywnego nacechowania polskiej tożsamości narodowej dostrzec można odbicie tej samej cechy samego pojęcia narodu „poczynając od antytetycznych często warunków charakteryzujących narodziny ruchów narodowych, które Baibar i Wallerstein uważają za rozdarte i podzielone między ideologie pozytywne, tzn. ‘wyzwolenie’ [polskie *Za naszą i waszą wolność* L.M.] i ideologie negatywne, innymi słowy nacjonalizmu ucisku. To wewnętrzne rozróżnienie wydaje się fundamentalne dla samej idei narodu, charakteryzującej się zasadniczą ambiwalencją zarówno wobec swej definicji jak i swoich efek-

Na tym polega zasadnicza różnica między romantyczną koncepcją „kulturowej tożsamości”, która nie wchodzi w konflikt z liberalną teorią zakładającą, że polityczna prawomocność rodzi się z przyzwolenia społeczności danego terytorium, a rasizmem i kulturowym imperializmem dwudziestowiecznych i obecnych totalitaryzmów i integralizmów, dla których „przywiązanie” do własnej kultury implikuje niemal automatycznie niemożność *negocjacji z Innym* i w rezultacie *negację Obcego*, dokładnie na odwrót niż w haśle „Za naszą i waszą wolność”, gdzie narodowy patriotyzm był podporządkowany wyższej i nienaruszalnej zasadzie powszechnej wolności. Dobrze podsumował ten stan rzeczy Andrzej Walicki:

„Do charakterystycznych cech romantycznego progresywizmu należy także programowy aktywizm, etos moralnego perfekcjonizmu, uznanie za najwyższą cnotę narodową *ducha poświęcenia* oraz wiara w aktywne braterstwo ludów, zdecydowane odrzucenie egoistycznej zasady *chacun chez soi, chacun pour soi*”⁶.

Mickiewicz w *Prelekcjach paryskich* – będących z natury rzeczy jedną z najbardziej polonocentrycznych książek literatury światowej – nie miał wątpliwości, że „zagadnienie mesjanizmu postawione przez filozofię polską jest zagadnieniem słowiańskim; jednocześnie jest ono i zagadnieniem europejskim”⁷. Przyszłością narodów miał być pokój, a nie wojna: „[plemie słowiańskie] ma zamiary pokojowe, nie grozi już Europie najazdem, ale wzywa ją do przymierza. Narodowości od dawna w tym duchu działały. Jeden mianowicie naród wyprzedzał prawie zawsze swoich filozofów i poetów: naród polski”⁸. *Jeden mianowicie naród*: wiemy, że historia przyznała aż nadto rację polskiemu wieszczowi, jak też o 30 lat późniejszym słowom Karola Marksa, według których „tylko odbudowanie Polski [mogło] usunąć z drogi największą przeszkodę emancypacji społecznej narodów europejskich”⁹. Stąd zro-

tów” (C. Demaria: *Teorie di genere. Femminismo, critica postcoloniale e semiotica*. Milano 2003, s.104; dzieło, o którym mowa to: E. Balibar, E. Wallerstein: *Race, nation et classe: les identités ambiguës*. Paris 1988). Do tego typu dualizmu można w zasadzie sprowadzić także podwójną definicję polonocentryzmu, formalnego i rzeczowego, zaproponowaną przez Antoniego Furdala (o której mowa dalej w tekście).

⁶ A. Walicki: *Uniwersalizm i narodowość w polskiej myśli filozoficznej i koncepcjach mesjanistycznych epoki romantyzmu (po roku 1831)*. W: *Uniwersalizm i swoistość kultury polskiej*. Red. J. Kłoczowski. T. II. Lublin 1990, s. 37.

⁷ A. Mickiewicz: *Literatura słowiańska. Kurs II, wykład XXXIII*. Przeł. L. Płoszewski. W: Tegoż: *Dziela*. T. X. Warszawa 1955, s. 415.

⁸ Tamże: *Kurs III, wykład II*. T. XI, s. 17.

⁹ K. Marks, F. Engels: *W obronie Polski* (1875). W: Tychże: *Dziela wybrane*. Warszawa 1982, s. 108.

dził się głęboko zakorzeniony aż do dnia dzisiejszego polonocentryzm polskich pisarzy, literatów i intelektualistów, paradoksalnie także tych, którzy (niekiedy schizofrenicznie) byli i są rozdarciami między niechęcią do martyrologicznej czy narodowo-patriotycznej autoreferencyjności rodzinnej kultury i nieodpartą potrzebą – rodzajem freudowskiego powrotu do treści sflumionych – mówienia o swym narodowym kompleksie, zmetaforyzowania go i dokonania na nim wiwisekcji. W rezultacie oni także stali się w mniejszym lub większym stopniu jego ofiarami. Tak stało się z Gombrowiczem w *Transatlantyku* czy z Mrożkiem w *Słoni* i *Monizie Clavier*, a także ze wszystkimi, którzy – jak mówi Miłosz w *Piesku przydrożnym* – „czuli się i czują się źle w kulturach etnocentrycznych” i nie chcąc podporządkować się ich zasadom i rytuałom, wybrali dla siebie jakiś rodzaj wewnętrznego lub zewnętrznego wygnania, utratę ojczyzny, skazując się tym samym na stałe poszukiwanie innej – prywatnej lub wspólnej ojczyzny. To właśnie Miłosz w swoim *Piesku przydrożnym* zdołał złączyć w sypiące iskry krótkie spięcie koncepcji polonocentryzmu i samotności:

„Polski literat ma potężne lekarstwo przeciwko samotności, a jest nim poczucie udziału w dziele zbiorowym postępującym w ciągu wieków. Jest to fizyczne niemal obcowanie ze wszystkim, co jest pisane i myślane po polsku teraz, czyli w punkcie, w którym spotyka się przeszłość i przyszłość. Kto jest tego pozbawiony, lepiej niech się stara nie być samotnym, bo wtedy samotność jest straszniejsza”¹⁰.

Polonocentryzm nie jest zatem wyłącznie naukowym czy też paranaukowym zjawiskiem polskiej kultury: ze zrozumiałych przyczyn historycznych i psychologicznych jest faktem wewnętrznym, głęboko zakorzenionym w jednostkach i społeczności, dla których w zmiennych kolejach dziejów stanowił i stanowi jeden z najważniejszych elementów poczucia wspólnoty i tożsamości.

Mówiąc o tym zjawisku z punktu widzenia synchronicznego i czysto opisowego, Antoni Furdal zaproponował ostatnio użyteczne rozróżnienie między polonocentryzmem rzeczowym i formalnym: „pierwszy związany jest z oceną i wartościowaniem faktów, które opisujemy”; drugi zaś polega na „poświęceniu uwagi czemukolwiek ze stanowiska narodu polskiego, ojczyzny Polaków czy kultury polskiej” bez intencji aksjologicznych, „jest po prostu stwierdzeniem faktu – precyzuje dalej Furdal – że o tych samych wydarzeniach czy o działających na siebie siłach w obrębie układów istniejących synchronicznie można mówić z różnych punktów widzenia. Jest to konsekwencja języka jako instytucji umożliwiającej nam przekazywanie treści za

¹⁰ Cz. Miłosz: *Piesek przydrożny*. Kraków 1999, s. 122.

pomocą symboli czy znaków”¹¹. Podwójna definicja Furdala usprawiedliwiłaby zatem, przynajmniej częściowo, niektóre punkty widzenia wywodzące się z postaw polonocentrycznych, ze względu na ich obiektywność „językową”. Z drugiej strony można by zauważyć złośliwie, że sam fakt, iż organizatorzy tego Kongresu chcieli skupić uwagę na problemie polonocentryzmu i... powierzyć ten referat nie-Polakowi, mógłby być potwierdzeniem tego, że granica między polonocentryzmem rzeczowym i formalnym bywa płynna i że każdy opis zjawiska historycznego z punktu widzenia *hic et nunc* grozi dokonaniem jego apriorycznej oceny, lub co najmniej częściowym skrzywieniem perspektywy. Podkreślał to Jerzy Giedroyc, dając dużo mniej dobroduszną i pojednawczą niż Furdal definicję „polonocentryzmu”. Zadając sobie pytanie: „Jakiej historiografii Polacy potrzebują?” Redaktor, pisząc do Czesława Bieleckiego w stanie wojennym, odpowiadał, nie bawiąc się w pół-słówka:

„Po pierwsze: Idzie po prostu o to, żeby przekazać do wiadomości autentyczną wersję wydarzeń historycznych. Po drugie: Historia Polski jest jedną z najbardziej zakłamanych historii, jakie znam. Zakłamanie oznacza uleganie stereotypom i mitom narodowym, rozmyślnie pomijanie w historiografii tematów dla Polaków nieprzyjemnych oraz polonocentryzm, czyli stawianie sprawy według modelu – słoń i sprawa polska”¹².

Jako że *hic et nunc* narodowej historii ma często znaczenie tożsamościowe, sądy historiograficzne, które wychodzą z założeń narodowocentrycznych, nawet jeśli są formalnie uzasadnione w chwili ich wygłaszania, w dłuższej perspektywie mogą stać się rzeczowo arbitralne lub zwyczajnie niesprawiedliwe. Oczywiście szkody poczynione przez syntezy historyczno-polityczne pisane z pozycji etnocentrycznych lub nacjonalistycznych są dużo większe od tych, które mogą się zdarzyć w syntezie historycznoliterackiej!

Trzeba też podkreślić fakt, że właśnie literatury „mniejsze” (tym terminem tłumacząc francuskie *littérature mineure*) wydają się dzisiaj częściej niż „większe” świadome niebezpieczeństw zawartych w ich etno- czy narodowocentryzmie. By podać tylko jeden przykład, w literaturze angielskiej trudno byłoby sobie wyobrazić dyskusje, jakie w Polsce toczyły się na temat „litewkości” Mickiewicza i Miłosza, czy też żydowskiego pochodzenia samego Wieszcza i innych wybitnych pisarzy „z matki obcej”. Z drugiej strony, właśnie literatura angielska szczyciła się zawsze szeregiem pisarzy, któ-

¹¹ A. Furdal: *Polska oda do radości. Język i kultura narodowa we wspólnej Europie*. Wrocław 2000, s.17-18.

¹² Cytat za: J. Pomorski: *Wyrzec się złudzeń, nie rezygnować z marzeń*. „Tygodnik Powszechny” 2003, nr 1 (2791).

rzy ani Anglikami, ani tym bardziej Brytyjczykami być wcale nie zamierzali, bo sami uważali się za Irlandczyków. Zważywszy, że chodzi o najwybitniejszych anglojęzycznych i nie tylko anglojęzycznych pisarzy, od Wilde'a do Joyce'a i Yeatsa, od Becketta do Seamusa Heaneya itd., itd., historykami literatury, którzy dawniej i obecnie lekceważą lub wręcz pomijają „irlandzkość” tych wielkich twórców, kieruje zapewne ukrywany kompleks anglocentryzmu: muszą oni zdawać sobie sprawę, że bez tych nazwisk tak zwana „literatura angielska” zubożyłaby się o swą najcenniejszą część, w podobny sposób jak literatura polska uległaby zdziesiątkowaniu, gdyby wykluczyć z niej literaturę polsko-żydowską czy tak zwaną literaturę kresową.

Trzeba na koniec wyjaśnić, że tak jak w przypadku innych uprzedzeń kulturalnych, również polonocentryzm może występować na dwóch poziomach, a raczej w dwóch kierunkach, które moglibyśmy określić jako *dośrodkowy* i *odśrodkowy*. W pierwszej sytuacji zjawiska niejako „nieczyste” czy też „marginalne” z etnicznego, językowego lub wyznaniowego punktu widzenia (lub ze wszystkich tych przyczyn razem), zostają wrzucone do wielkiego kotła literatury „narodowej” bez wyraźnego wskazania, w jaki sposób ich specyficzne elementy (na przykład etniczno-religijne) wzbogacają i zmieniają jej dominującą kulturalną „syntagmę”: tak na przykład dzieje się w kontrowersyjnym przypadku pisarzy, których żydowskie pochodzenie i formacja kulturowa są kluczem do zrozumienia poetyki ich dzieł. Gdybyśmy chcieli odwołać się do teorii przekładu (i do cennych przyczynków, jakie wniosła do krytyki postkolonialnej), moglibyśmy powiedzieć, że w tym przypadku mamy do czynienia z rodzajem tłumaczenia asymilującego, które „zamiast podkreślać odmiennność albo ambiwalencję danej tożsamości kulturalnej, [przekłada ją] eliminując ją (...) i dopasowując do języka docelowego”¹³. Natomiast w przypadku polonocentryzmu odśrodkowego pojawia się tendencja do wyłączenia lub przesuwania na margines kanonu literatury „narodowej” zjawisk uważanych za „egzotyczne” lub „importowane”, gdyż nie należą w pełni do wyobrażonego wirtualnego „centrum” kultury ojczyznej. W tym drugim przypadku – odwołując się na nowo do metafory przekładu – mielibyśmy do czynienia z rodzajem deklaracji nieprzekładalności, czyli z odmową dopuszczenia możliwości (nie tylko językowego) „spotkania/zderzenia z różnicą [w sensie *la différence* Derridy, L.M.]”¹⁴. Na najniższym poziomie „skali egzotyki” tego rodzaju „polsko-odśrodkowej” postawy sytuuje się, jak myślę, pojęcie wykraczające poza wymiar geograficzny, czyli tak

¹³ C. Demaria: *Teorie di genere*, dz. cyt., s. 129-130.

¹⁴ Tamże, s. 129. Odniesienie zwłaszcza do: J. Derrida: *Des Tours de Babel*. W: *Différence in Translation*. Red. J. Graham. Ithaca 1985.

zwana literatura kresowa, termin, który nie wydaje się najszcześliwszy do opisu zjawiska będącego w istocie czymś *centralnym* w polskiej literaturze nowożytnej, które odgrywało dużą rolę także w literaturze staropolskiej¹⁵ (warto przy tym zauważyć, że ani *Słownik literatury polskiej XIX wieku* ani *Słownik literatury polskiej XX wieku* nie uwzględniają hasła „kresy” i „literatura kresowa”). Na wyższym poziomie odśrodkowego polonocentryzmu zauważamy natomiast małe zainteresowanie, wykazywane przez niektórych badaczy literatury wobec dzieł i tendencji literackich uważanych otwarcie za „obce” i „importowane” w porównaniu do rzekomej oryginalności i rodzimości twórczości ojczystej. Znajdujemy się tu w obliczu starej i stale odradzającej się diatryby między swojskością i cudzoziemszczyzną¹⁶, między „czystą” literaturą narodową i „literaturą naleciałą” (w terminologii Mochnickiego przejętej przez Mickiewicza¹⁷), jednym słowem stajemy przed dwuznacznym dylematem oryginalności, wyniesionej przez Romantyków do rangi obowiązkowej cechy literatury. Później tę samą problematykę przejął i rozwinął z wspaniałą polemiczną werwą Karol Irzykowski w błyskotliwej definicji „plagiatoowego charakteru przełomów literackich w Polsce”. Z mniej polonocentrycznego punktu widzenia właśnie domniemany brak oryginalności, który Irzykowski zarzucał „wszelkiemu rozwojowi literatury u nas”¹⁸ – a szczególnie ulubionemu obiektowi jego ataków, futuryzmowi i awangardzie lat dwudziestych – mógłby zostać uznany za oczywisty dowód „*europejskiego* charakteru przełomów literackich w Polsce”. Zresztą w ostatnich dziesięcioleciach bardziej demokratyczne i otwarte kierunki krytyki i teorii literatury, jak na przykład semiologia stosunków interkulturalnych i krytyka postkolonialna odesłały na szczęście do lamusa stare poglądy na temat ory-

¹⁵ Na ten temat pojawiły się w latach 90-tych liczne publikacje, wśród których wymienię tu choćby kwartalnik „Kresy” wydawany przez lubelskie Stowarzyszenie Literackie Kresy oraz książki: J. Kolbuszewski: *Kresy*. Wrocław 1995; *Kresy w literaturze. Twórcy dwudziestowieczni*. Red. E. Czaplejewicz i E. Kasperski. Warszawa 1996; *Literatura i różnorodność. Kresy i pogranicza*. Red. E. Czaplejewicz. Warszawa 1996.

¹⁶ Wśród licznych polonistycznych prac poświęconych temu zagadnieniu bardzo ważną pozycją pozostaje księga zbiorowa *Swojskość i cudzoziemszczyzna w dziejach kultury polskiej*. Red. Z. Stefanowska. Warszawa 1973.

¹⁷ Por. A. Mickiewicz: *Literatura słowiańska. Kurs IV. Wykład XI*. Przeł. L. Płoszewski. W: Tegoż: *Dziela*. T. XI. Warszawa 1955, s. 459; odniesienie do: M. Mochnicki: *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*. Łódź 1985, s. 134-135.

¹⁸ Por. K. Irzykowski: *Plagiatoowy charakter przełomów literackich w Polsce* (1922). W: Tegoż: *Wybór pism krytycznoliterackich*. Red. W. Głowała. Wrocław 1975, s. 375-410 (cytat ze s. 378).

ginalności. Według Jurija Łotmana, nie można sobie nawet wyobrazić immanentnego rozwoju danej kultury bez przepływu tekstów z zewnątrz. Po to już tylko, by funkcjonować, kultura potrzebuje „innego” do tego stopnia, że jeśli go nie ma, to musi go sobie stworzyć¹⁹. W obrębie „polonistyki w przebudowie”, także w podręcznikowej syntezie, znajdującej się zawsze krok do tyłu w stosunku do krytyki i teorii literatury, trzeba będzie zatem dokonać dużych zmian, naprawiając i eliminując małe i większe błędy, które mogą być owocem nadmiernie polonocentrycznej refleksji nad procesami i wydarzeniami historycznoliterackimi.

Wskażmy więc kilka przykładów efektów jednego i drugiego typu polonocentryzmu w polskiej historiografii literackiej, w wyniku których doszło do co najmniej częściowego zniekształcenia w interpretacji pewnych zjawisk historycznych, spowodowanego wartościującym użyciem źle pojętego nacjonalizmu (czy też antyinternacjonalizmu) jako jedynego klucza w wyjaśnianiu procesu historycznoliterackiego. By nie szukać dalej, sytuacja taka miała częściowo miejsce już przy kwestii periodyzacji. Pośrednie, ale oczywiste konsekwencje pewnych na pozór niewinnych implikacji polonocentryzmu w polskiej syntezie historycznoliterackiej dają się w istocie zauważyć także w obrębie tej podstawowej klasyfikacji, w której od czasów Romantyzmu (nie przypadkiem przecież epoki narodzin współczesnego pojęcia narodu) polskie podręczniki, z bardzo nielicznymi wyjątkami, stosowały standardowy podział epok, oparty na definicji i chronologicznym uporządkowaniu zjawisk w odniesieniu do czynników (głównie politycznych) lokalnych, a nie do wielkich prądów literatury europejskiej; (takie samo postawienie sprawy zakłada, jak mi się wydaje, tytuł prezentowanego na tym kongresie komparatystycznego referatu Mieczysława Dąbrowskiego pt. *Literatura XX wieku w perspektywie komparatystycznej – modernizm, awangarda, postmodernizm*). Takie ma podłoże również nieco złowieszczy fakt, że wszystkie epoki literatury polskiej XX wieku mogły być określone poprzez odniesienie do wojen (międzywojenna, wojenna lub „w latach II wojny światowej”, powojenna). O ile z obiektywnego punktu widzenia perspektywa ta podkreślała centralne znaczenie doświadczenia wojennego dla całej literatury polskiej zeszłego wieku, o tyle z drugiej strony przekreślała możliwość jakiegokolwiek periodyzacji zorientowanej typologicznie, organizując proces historycznoliteracki wokół zdarzenia o szczególnie doniosłej wadze, ale z pew-

¹⁹ W tym miejscu odsyłam do mojej krótkiej wypowiedzi: *Semiologia stosunków interkulturalnych a zagadnienia analizy przekładu literackiego*. W: *Badania porównawcze. Dyskusja o metodzie*. Radziejowice, 6-8 lutego 1997. Red. A. Nowicka-Jeżowa. Izabelin 1998, s. 138-141.

nością niewyjaśniającego wszystkich istotnych elementów różnych poetyk i prądów XX wieku (temu problemowi poświęcona jest zresztą prezentowana na tym Kongresie relacja Andrzeja Makowieckiego pt. *Periodyzacja literatury XX wieku: polityka a poetyka*).

Trzeba też zauważyć, że o ile „periodyzacja jest interpretacją”, jak słusznie stwierdził z całą stanowczością Jerzy Ziomek²⁰, w dużo większym stopniu interpretacji podlega w syntezach historycznoliterackich kwestia kanonu. Nie będę tutaj poruszać tej kwestii nawet przelotnie, zwłaszcza że w niniejszej księdze pisze o niej Piotr Wilczek w referacie *Kanon tradycji (uniwersalnej) a zadania narodowej historii literatury*. Wystarczy tylko wspomnieć, że sam musiałem rozwiązać ten problem z odwróconego niejako punktu widzenia polonisty cudzoziemca, publikując pierwszą po przeszło półwieczu *Historię literatury polskiej* przeznaczoną dla włoskiego czytelnika²¹. Jedną z decyzji metodologicznych dotyczących tego nowego podręcznika było wyeliminowanie albo przynajmniej przesunięcie na drugi plan kwestii związków polsko-włoskich, uważanych wcześniej za główny przedmiot zainteresowania studiów polonistycznych we Włoszech (zwłaszcza zagadnień dotyczących Romantyzmu i Risorgimento), na rzecz stworzenia wizji bardziej „obiektywnej”, a w każdym razie bardziej europejskiej i wolnej od „italocentryzmu”, który przydarzał się niektórym wcześniejszym syntezom literatury polskiej we Włoszech²².

Z punktu widzenia „polonistyki krajowej”, za drugą stroną medalu można by natomiast uznać tradycyjnie nikłe zainteresowanie, jakie polskie podręczniki wykazywały dla ważnego zjawiska italianizmów, nie tylko w literaturze staropolskiej, ale i nowszej – by przypomnieć choćby wpływ Leopardiego na poezję Młodej Polski²³ – i dla ich dużego znaczenia w całym procesie historycznoliterackim. By podać tylko jeden przykład bardzo oczywistego, moim zdaniem, „polonocentryzmu odśrodkowego”, dotyczący zresz-

²⁰ J. Ziomek: *Metodologiczne aspekty syntezy historycznoliterackiej*. W: *Problemy metodologiczne współczesnego literaturoznawstwa*. Red. H. Markiewicz i J. Sławiński. Kraków 1976, s. 58.

²¹ Por. *Storia della letteratura polacca*. A cura di L. Marinelli. Torino 2004.

²² Fakt ten podkreślały także pierwsze opublikowane recenzje cytowanej *Storia della letteratura polacca*, a szczególnie Andrzeja Litworni w „Pamiętniku Literackim” 2004, z. 3, s. 240-247 oraz Giovanna Brogi Bercoff „Studi Slavistici” 2004, nr 1, s. 285-289 (czasopismo on-line: <http://epress.unifi.it/studiSlavistici>).

²³ Na ten temat niektóre odkrywcze wyniki wyniosły studia Andrea Cecchellego, zobacz zwłaszcza: *Leopardi w Młodej Polsce (Rzeczywistość i wyobrażenia w kręgu intertekstualności)*. „Rocznik Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza” XXXII (1997), s. 133-152.

tą głównego przedmiotu zainteresowania mojego własnego warsztatu polonistycznego, zatrzymam się nieco dłużej nad zapomnieniem, które dotknęło, częściowo nawet po jego publikacji, anonimowe siedemnastowieczne tłumaczenie *Adona* Giambattisty Marina²⁴. Jeszcze jakieś dziesięć lat temu, bardzo nieliczni badacze wiedzieli o jego istnieniu, a niestety i dzisiaj zbyt mało osób zna ten niezwyklej poemat (jedno z arcydzieł literatury staropolskiej i jedyny tego typu przekład w kontekście europejskim), który niesprawiedliwie uznawano za podwójnie „ułomny”, jako dzieło otwarcie „importowane” i nienależące do lokalnego, sarmackiego czy sarmatyzującego (używając anachronizmu można by powiedzieć etniczno-narodowego) prądu poezji barokowej. Czy myślę się, uznając za efekt polonocentryzmu fakt, że w doskonałym zresztą podręczniku naszego nieodżałowanego przyjaciela i mistrza Czesława Hernasa²⁵ i w innych kompendiach literatury barokowej 17.000 wersów *Adona* doczekało się zaledwie dwulinijkowej wzmianki (poemat nie pojawia się nawet w spisie utworów), podczas gdy dzieła Kaspra Miaskowskiego czy *Gościniec albo Krótkie opisanie Warszawy* Adama Jarzębskiego opisane zostały dużo dokładniej? A jeśli ten przykład miałby się wydać zbyt szczegółowy i subiektywny, czy nie można odnieść tego samego spostrzeżenia do wpływów marinizmu, a być może do całego makrozjawiska italianizmu, tak ważnego dla całej literatury dawnej, a jednak uparcie zaniebdywanego w polskiej syntezie historycznoliterackiej? Tylko dzięki komparatystycznej, „europeistycznej”, by tak rzec, wrażliwości Aliny Nowickiej-Jeżowej w drugim wydaniu *Słownika literatury staropolskiej* hasło „marinizm” zostało w stosunku do pierwszego wydania z 1990 roku powiększone przeszło dziesięciokrotnie! A co powiedzieć o dokonanych również w ostatnim dziesięcioleciu przez Teresę Kostkiewiczową przewartościowaniu znaczenia związków z Włochami także dla literatury oświeceniowej (zwłaszcza w poezji i teatrze), do niedawna odczytywanej niemal wyłącznie w kluczu „warszawskim”, albo co najwyżej „francusko-polskim”²⁶? A skoro już zahażyłem o tę kwestię, by uniknąć oskarżenia mnie z kolei o „italocentryzm” pozwolę sobie przypomnieć tu jeden z najbardziej nagannych, moim zda-

²⁴ Por. Giambattista Marino-Anonim: *Adon*. Z rękopisów wydali i opracowali: L. Marinelli, K. Mrowcewicz, La Fenice-IBL, Rzym – Warszawa 1993.

²⁵ Por. Cz. Hernas: *Barok*. Warszawa 1978, s. 272.

²⁶ Mam na myśli m.in. artykuł: T. Kostkiewiczowa: *Gli scrittori polacchi del Settecento e Bologna*. W: Laudatio Bononiae. Atti del Convegno storico italo-polacco. A cura di R. C. Lewanski, Istituto Italiano di Cultura. Varsavia 1990, s. 347-354. Por. także wypowiedź tejże uczzonej na warszawskim Zjeździe Polonistów 1995 r.: „Nowsze badania pokazują, iż inspiracja francuska współistniała, a nawet była poprzedzana przez kontakty z piśmienictwem niemieckim i włoskim. Kon-

niem przypadków „polonocentryzmu językowego” w syntezie historyczno-literackiej, czyli praktyczne wykluczenie z podręczników historii literatury polskiej całej twórczości Jana Potockiego (tylko częściowym wyjątkiem są tu Jerzy Snopek oraz Teresa Kostkiewiczowa²⁷). To prawda, może wydać się paradoksem (ale przecież w gruncie rzeczy cała polska kultura obfituje w paradoksy), że najbardziej znane i podziwiane dzieło polskiego Oświecenia to powieść napisana po francusku. Nie jest to jednak odosobniony przypadek (pomyślmy choćby o przepięknych listach miłosnych i francuskim dzienniku Węgierskiego), jako że polska kultura XVIII wieku miała jeszcze charakter dwujęzyczny (polsko-łaciński) i wielojęzyczny (polski, francuski, niemiecki, włoski). Chodzi, jeśli już, o ewidentny znak przynależności tej kultury i literatury do ekumeny europejskiej. Z drugiej strony, świadectwem „europejskości” i „uniwersalności” *Rękopisu znalezionego w Saragossie* jest zapewne fakt, że milczy na jego temat większość najważniejszych podręczników literatury francuskiej... W tym emblematicznym przypadku, polonocentryzm polskich podręczników i frankocentryzm podręczników francuskich doprowadziły do tego samego rezultatu: jeden z największych autorów europejskiego Oświecenia, właśnie z racji swojego usytuowania „pomiędzy” oraz ponad kontekstem ściśle „narodowym”, padł ofiarą dwóch uprzedzeń kulturowych, podczas gdy ogólnosiwiatowy krąg wielbicieli *Manuscript trouvé à Saragosse* nie przejmował się narodową i językową przynależnością dzieła, podziwiając utwór Potockiego jako jeden z kamieni miłowych kanonu literatury zachodniej.

Casus Potockiego sytuuje się zresztą – jak już powiedziano – w obrębie szerszego zjawiska, które dotyczy wszystkich form dwujęzyczności i wielojęzyczności językowo-kulturalnej w danej kulturze etniczno-narodowej. Przypadek osiemnastowiecznej dwujęzyczności francusko-polskiej (w pewnym stopniu także siedemnastowiecznej dwujęzyczności polsko-ruskiej) jest z tego punktu widzenia mniej jaskrawy, niż kwestia dwujęzyczności łacińsko-

takty te szczególnie żywo i w sposób niejako naturalny, a nie programowo postulowany, rozwiały się od lat czterdziestych” (*Kwestie sporne w badaniach nad Oświeceniem*. W: *Wiedza o literaturze i edukacja...*, dz. cyt., s. 231). W sprawie polsko-włoskich stosunków literackich i kulturalnych w epoce saskiej i stanisławowskiej trzeba jednak podkreślić doniosłą rolę, którą odegrały także studia Mieczysława Klimowicza, Wandy Roszkowskiej oraz Sante Graciotiego i in. Na ten temat por. bibliograficzną rozprawkę: A. Ceccherelli: *I rapporti letterari italo-polacchi nel Settecento*. „Ricerche Slavistiche” XLIV (1997), s. 328-363.

²⁷ Por. J. Snopek: *Oświecenie. Szkic do portretu epoki*. Warszawa 1999, s. 243-245; T. Kostkiewiczowa: *Klasycyzm – Sentymentalizm – Rokoko. Szkice o prądach literackich polskiego Oświecenia*. Warszawa 1975, s. 393-406.

polskiej w tak zwanej literaturze staropolskiej²⁸, której fundamentalnym zjawiskiem nie jest z pewnością „polskość”, zwłaszcza w nowoczesnym znaczeniu tego terminu, ale przede wszystkim „łacińskość”, osobliwa „słowiańska łacińskość” (określenie drogie Jerzemu Axerowi) kultury i literatury polskiej. Z mniej polonocentrycznego niż w przeszłości punktu widzenia można by bowiem w istocie mówić raczej o literaturze łacińsko-polskiej, niż staropolskiej. Właśnie z powodu uprzedzeń polonocentryzmu (formalnego i rzeczowego), jednym z najbardziej uderzających błędów oceny pojawiających się w polskich syntezach historycznoliterackich stało się stworzenie terminu „walka o język”, z całym bagażem ideologii historycznokulturowej i historycznojęzykowej, która była jego fundamentem. Cudzoziemscy filologowie i poloniści (Picchio, Backvis) i niektórzy z badaczy polskich (Weintraub)²⁹ przestrzegali co prawda w przeszłości przed szkodliwością i nieprawidłowością używania takiej kategorii dla szesnastowiecznej „kwestii języka”, w której nie było z pewnością mowy o konflikcie, lecz raczej o przyjacielskim naśladowaniu (*imitatio*) między językiem polskim i łaciną. Mimo to jeszcze dzisiaj w niektórych polskich podręcznikach można przeczytać o walce języka polskiego z rzekomą supremacją łaciny w literaturze ojczystej (dość często używa się przy tym anachronicznego terminu „narodowa”). Pomijając fakt, że byłby już najwyższy czas, by porzucić wszelką wojenną terminologię w studiach historyczno-humanistycznych, trudno nie wytknąć, że niekonsekwencja zrodzonego z leksykalnego polonocentryzmu terminu „walka o język” (przejętego i rozpowszechnionego przez wielkich historyków języka, takich jak Witold Taszycki i Maria Renata Mayenowa, którzy wywarli wielki wpływ na historycznoliteracką wizję Renesansu stworzoną przez Ziomka i innych badaczy) przeczuwana już była przez reprezentującego histo-

²⁸ Mówię „w tak zwanej literaturze staropolskiej”, gdyż podzielał w pełni wszystkie obiekcje wobec tego terminu, które wyrażono na Zjeździe Polonistów w 1995 r., na którym w sprawozdaniu z obrad Sekcji Historii Literatury Dawnej, pomiędzy wnioskami i postulatami zgłoszonymi podczas prac, Teresa Michałowska i Alina Jeżowa zaznaczyły, że „zebrani z aprobatą odnieśli się do propozycji zastąpienia tradycyjnego określenia: ‘literatura staropolska’ (sugerującego istnienie jakiegoś długiego okresu, jakby ‘superepoki’ radykalnie oddzielonej od czasów Oświecenia) kategorią ‘literatury dawnej’, obejmującej cztery wyraziście wyodrębnione epoki (Średniowiecze, Renesans, Barok, Oświecenie), sugerującej zarazem ‘długie trwanie’ wspólnych im fundamentalnych zjawisk kulturowych”.

²⁹ Bardzo dobre podsumowanie tej spornej kwestii wraz z najważniejszą literaturą przedmiotu daje rozprawa Riccarda Picchia: *Uwagi na temat symbiozy języka polskiego i łacińskiego na pograniczu średniowiecza i Odrodzenia*. W: Tegoż: *Studia z filologii słowiańskiej i polskiej*. Kraków 1999, s. 159-167.

ryczny liberalizm Kleinera, który postulował wprowadzić „literaturę narodową” jako podstawową kategorię abstrakcyjną syntezy historycznoliterackiej, podkreślał jednak, że wyznacznik przynależności narodowej nie mógł mieć charakteru językowego: „Kryterium daje tutaj przynależność kulturalna dzieł – nie język, bo są kultury wielojęzyczne (nasza była przez wieki dwujęzyczna, polsko-łacińska)”³⁰. Ten stan rzeczy wyjaśnia zresztą przynajmniej częściowo niedoceniające w uniwersyteckiej polonistyce polskiej studiów mediewistycznych, które dopiero w ostatnich latach zaczynają zyskiwać większą wagę także w podręcznikach historycznoliterackich.

Lecz o ile polonocentryzm lingwistyczny mógł wyrzucić szkodliwy wpływ na syntezę historycznoliteracką, także polonocentryzm etniczny okazał się bardzo niekorzystny dla refleksji nad wkładem, jaki w tradycję „narodową” wnieśli pisarze etnicznie i językowo niepolscy albo po prostu przeciwni (tak jak Miłosz w *Szukaniu ojczyzny*) wszelkim formom etnocentryzmu kulturalnego.

Jak wspominałem, temat *Pogranicze etniczne w badaniach literackich* omówił już błyskotliwie Władysław Panas na warszawskim Zjeździe Polonistów. Ograniczę się zatem do kilku spostrzeżeń o charakterze ogólnym, przede wszystkim na temat *kresów* i *kresowości* w literaturze polskiej. Polonocentryzm w praktyce historycznoliterackiej objawiał się w istocie także uznawaniem niektórych regionów, a zwłaszcza dwóch stolic (Krakowa i Warszawy) za bardziej lub mniej stabilne „centra” literatury. W rzeczywistości wiemy dobrze, że w różnych epokach sytuacja była o wiele bardziej zróżnicowana (od lokalnych odmian środowiska pisarskiego w okresie Oświecenia³¹, do romantycznego prowincjonalizmu, do Wilna, Lwowa i Lublina Drugiej Awangardy itd.). Myślę, że całkowitą rację miał w tym względzie Miłosz, przeciwstawiając się czy też – jak mówi w *Przypisie po latach* do *Szukania ojczyzny* – nie lubiąc zanadto pojęcia „kresów”:

„Jakie kresy, jeżeli to był cały świat osobny, dworów, dworków i zaścianków szlacheckich, który trwał dłużej niż Soplicowo i którego jestem synem. Moja rodzina, obywatele litewskich, ale mówiących po polsku od pokoleń, bardzo by się zdziwiła, słysząc, że jej powiaty, kowieński i kiejdański, to jakieś tam kresy, a nie po prostu ojczyzna. Część rodziny wyemigrowała ze

³⁰ J. Kleiner: *W kręgu historii i teorii literatury*. Wybór i oprac. A. Hutnikiewicz. Warszawa 1981, s. 686.

³¹ Por. E. Aleksandrowska: *Geografia środowiska pisarskiego*. W: *Problemy literatury polskiej okresu oświecenia*. Seria II. Red. Z. Goliński. Wrocław 1977, s. 217-337.

Żmudzi na wschód, na Białoruś, i chyba tutaj pojęcie centrum i obrzeży mia-
łoby zastosowanie”³².

Zważywszy, że Miłosz wyraźnie idzie tu po tradycyjnej linii kultury pol-
skiej, można by zestawić zacytowany fragment z rozważaniami Antoniny
Kłoskowskiej na temat *Ojczyzny i kanonu kultury narodowej*, w których
stwierdza ona:

„Gdy Mickiewicz nazwał Soplicowo centrum polszczyzny, w którym czło-
wiek oddycha ojczyzną, obejmował tym określeniem takie cechy kultury na-
rodowej, jak patriotyzm, kultywowanie starych tradycji stanowych i naro-
dowych, wiejsko-ziemiański tryb życia, nabożność, przywiązania do ojczy-
stej przyrody. Mickiewiczowski poemat nie tylko przedstawiał pewien ste-
reotyp kultury narodowej, ale sam stał się elementem *kanonu* tej kultury”³³.

Znajdujemy się zatem w obliczu zjawiska, które retoryka nazywa *con-
tradictio in adjecto*: „jakie kresy” – powiada Miłosz – skoro w rzeczywi-
stości mamy do czynienia z „centrum” (i z „centrum kanonu”) narodowej
kultury? Albo inaczej: czy całe zjawisko tak zwanej literatury kresowej, zro-
dzonej ze spotkania/ zderzenia między różnymi językami, grupami etniczny-
mi, wyznaniem, obyczajami i tradycjami nie jest oczywistym dowodem, że
nie mają sensu purystyczne próby określenia „idealnego centrum” polskiej
tożsamości bez uwzględnienia bogactwa, „nieczystości”, różnorodności
i wspaniałej „peryferyjności” najwybitniejszej kultury, sztuki i literatury „na-
rodowej”? Przychodzi mi tu na myśl Herbert, niezwykle polemicznie wypo-
wiadający się na ten temat w wywiadzie do *Hanby domowej*:

„Dla mnie Polska bez Żydów, bez Ukraińców, bez Ormian, tak jak było
we Lwowie, bez Wołochów, bez rodzin pochodzenia wołoskiego – przestała
być Polską. Ten ideał jednonarodowego państwa jest ideałem faszystow-
skim, co tu dużo gadać. I to jest zbrodnia, bo kulturze polskiej wielonarodow-
owość dawała kolosalne szanse”³⁴.

I przychodzi na myśl także definicja literatury „mniejszej”, którą francu-
scy filozofowie Deleuze i Guattari ukuli dla „giganta” literatury europejskiej,
Franza Kafki (praskiego Żyda piszącego swe arcydzieła w osobliwej, „pery-
feryjnej” niemieckim rodzinnego miasta)³⁵. Zresztą wiedzą o tym dobrze
także polscy pisarze współcześni, między innymi jeden z najlepiej znanych

³² Cz. Miłosz: *Szukanie ojczyzny*. Kraków 2001, s. 21.

³³ A. Kłoskowska: *Kultura narodowa*. W: *Encyklopedia kultury polskiej XX wie-
ku. Pojęcia i problemy wiedzy o kulturze*. Red. A. Kłoskowska. Wrocław 1991, s. 53.

³⁴ Za: *Wypluć z siebie wszystko. Rozmowa z Herbertem (9 lipca 1985)*.
W: J. Trznadel: *Hanba domowa. Rozmowy z pisarzami*. Warszawa 1990, s. 191.

³⁵ Por. G. Deleuze, F. Guattari: *Kafka - Pour une littérature mineure*. Paris
1975.

czytelnikom zagranicznym, Andrzej Stasiuk, który w geście na pozór alternatywnym i niemal protestacyjnym, choć w rzeczywistości być może poddyktowanym strategią autopromocji, opuścił warszawskie pseudocentrum i przeniósł się tam, gdzie według niego znajduje się prawdziwe centrum ojczyściej literatury: do wioski Czarne...

Chodzi zatem o „przebudowanie” polskiej syntezy literackiej w taki sposób, by stosunki między historią i geografją znalazły równowagę i aby różne centra i różne peryferie, różne „stolice” i różne „prowincje” znalazły swoją przestrzeń w narracji procesu historycznoliterackiej „transformacji”.

Problem regionalizmu i paradoks traktowania jako „peryferyjnej” rzeczywistości dla polskiej literatury całkowicie „centralnej”, przywodzi na myśl inne „regiony”, tym razem nie geograficzne, ale kulturowo-wyznaniowe lub społeczno-obyczajowe, które przez długi czas pozostawały na marginesie rozważań historycznoliterackich, mimo iż także one odgrywają absolutnie centralną i pierwszorzędną rolę w literaturze polskiej. Wyobrażam sobie, że gdybym wyłącznie tytułem prowokacji powiedział w tym miejscu, że literatura polskiego modernizmu i postmodernizmu została stworzona przez Żydów, kobiety i homoseksualistów – czyli przez pisarzy i pisarki w zasadzie dwujęzycznych czy *bi-langue*³⁶ – niewiele osób mogłoby się nie zgodzić z faktami, ale wiele zaprotestowałoby przeciw metodzie, tego swoistego „rasizmu na odwrót”. W rzeczywistości rację ma Barbara Smoleń, twierdząc, że w obrębie kultury etnocentrycznej takiej jak polska, kobieta, gej i Żyd dzielą między siebie pole odmienności: Żyd jako Obcy, homoseksualista jako Inny i kobieta jako Gorszy³⁷. Nie chodzi tutaj o to, by rewindykować w obrębie syntezy historycznoliterackiej przestrzeni władzy zarezerwowanych tradycyjnie dla pewnego typu polonocentryzmu etniczno-katolicko-patriarchalnego. Chodzi natomiast o to, by przypomnieć, jeśli istnieje taka potrzeba, że również w syntezie historycznoliterackiej istnieje konieczność otwarcia i szacunku dla tych sektorów i tematów kultury i kultury literackiej, które nie mieszczą się w stereotypowej wizji polskości, nie dostrzegającej własnego bogactwa i wewnętrznej różnorodności. „Odmiennosc” reprezentowaną w syntagmie polskości przez te trzy kategorie można by porównać do grupy figur retorycznych będących różnymi formami permuta-

³⁶ Nawiązuję tu do terminów teoretycznych wprowadzonych do krytyki i translatoologii postkolonialnej przez francusko-tunezyjskiego pisarza Abdelkebira Khatibi W: *La Mémoire tatouée*. Paris 1971, *e Amour bilingue*. Paris 1983. Por. także C. Demaria: *Teorie di genere*, dz. cyt., s. 157.

³⁷ Por. B. Smoleń: *Kobieta, Żyd, homoseksualista*. „Res Publica Nowa” 1997, nr 10, s. 54-57.

cji: od zwykłej anastrofy do hiperbatonu, epifrazy, synchezy, które, o ile z punktu widzenia syntaktycznego dotyczą tego, co uważane jest za „normalny” czy też „naturalny” szyk wyrazów w zdaniu, w retoryce klasycznej były „definiowane i opisywane jako fakty stylistyczne”. Żydowski, kobiecy czy homoseksualny punkt widzenia w literaturze polskiej wprowadza zatem do „dyskursu narodowego” element komplikacji, który należy szanować i brać pod uwagę. Stwierdzenie to może wydawać się banałem, a przecież jeszcze nie tak dawno temu w syntezach historycznoliterackich wcale tej zasady nie przestrzegano. Dlatego też nie dokonilibyśmy nadużycia, grupując „odmienność” różnych punktów widzenia mniejszości nie-polonocentrycznych (w tym przypadku nie etniczno-katolicko-patriarchalnych), pod wspólnym hasłem „inwersji” czy „transgresji” (w znaczeniu retorycznym naturalnie, nie wartościującym!).

Ciekawa pod tym względem i inteligentnie „transgresyjna” wydaje mi się propozycja Błażeja Warkockiego, jednego z niewielu polskich badaczy zajmujących się *gay and lesbian studies*. W napisanej niedawno pracy *Kanon, homoseksualizm, emancypacja. Eksperyment interpretacyjno-detektywistyczny*³⁸, przeciwstawia się on zakorzenionej w krytyce tendencji – podsypanej często przez samą *poetykę niewyraźnego pożądania* „innych”, o której mówi German Ritz – by zachowywać „czysty” i z góry założony obraz kultury polskiej, także gdy mowa o literaturze homoseksualnej. Jednak krytyk i historyk literatury – twierdzi Warkocki – powinien umieć i chcieć przeprowadzać interpretacje i syntezy historycznoliterackie i kulturalne w oderwaniu od dyskursu władzy (narodowo-patriotycznego, religijno-konserwatywnego), by wykryć w samym centrum kanonu „dyskurs innego”. Znajdujemy się zatem w sytuacji bardzo podobnej do tej, która czyni z „kresów” prawdziwe centrum znacznej części polskiej literatury. Jest to możliwe – mówi dalej Warkocki – dzięki ekscentrycznemu spojrzeniu, dzięki byciu „poza” (wspólnotą interpretacyjną ukonstytuowaną na bazie polonocentrycznych narracji). Gdybyśmy chcieli wyjaśnić pozycje tego młodego badacza używając gry słów, moglibyśmy powiedzieć, że tylko spojrzenie *ekscentryczne* może pokazać wolnemu od kulturowych uprzedzeń badaczowi nowe *centra* kultury narodowej, dotychczas zepchnięte w cień *polonocentryzmu*. W ten sposób nowy historyk literatury polskiej będzie się mógł pytać wraz z Warkockim „jaka była struktura, funkcja i historyczny kontekst miłości jednopłciowej u i dla: Narcyzy Żmichowskiej, Marii Konopnickiej,

³⁸ W druku w księdze referatów z konferencji „Kanon i obrzeża” organizowanej przez Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Szczecińskiego 31 maja - 2 czerwca 2004 r.

Bronisława Malinowskiego i Witkacego, Marii Komornickiej, Jana Lecho-
nia, Jarosława Iwaszkiewicza, Karola Szymanowskiego, Tadeusza Brezy,
Marii Dąbrowskiej, Józefa Czechowicza, Jerzego Andrzejewskiego, Witolda
Gombrowicza, Juliana Strykowskiego, Jerzego Zawieyskiego, Marka Hła-
ski, Konrada Swinarskiego, Mirona Białoszewskiego”.

Przypadek homoseksualizmu jest szczególnie ewidentny, ale oczywiście
nie stanowi on jedyne przykłady zderzenia między innością a kanonem,
między perspektywą różnicy a standardem kulturowym i historycznoliterac-
kim. W ten sposób tematy homoseksualizmu, narodowości i emigracji są ze
sobą ściśle powiązane w gombrowiczowskim wywodzie na temat władzy
i formy, co wykazały dopiero ostatnio niektóre amerykańskie prace ze szko-
ły *gender*. Szczególnie emblematiczny i złożony wydaje się także przypa-
dek Juliana Strykowskiego. Ukraiński Żyd i homoseksualista, w dodatku
przez długi czas komunista, skupiał w sobie ładunek inności o niemal nie-
znośnym natężeniu. Jednak rozmaite tożsamości (czy też maski) Strykow-
skiego (Polak, Żyd, Ukrainiec, homoseksualista, artysta, syjonista, komuni-
sta), Wata (Żyd, Polak, futurysta, komunista, katolik, Francuz itd.) czy Mi-
łosza (Litwin, Polak, emigrant, Amerykanin, profesor) albo samego Gombro-
wicza (Polak ze Żmudzi, Argentyńczyk, Francuz, homoseksualista, emigrant)
itd. itd. są wymowną metaforą złożonej tożsamości, owej prawdziwej pol-
skości, która tak jak każda inna tożsamość narodowa i tożsamość „społecz-
ności wyobrażonej”³⁹ jest zawsze stwarzana i wyobrażana na nowo w dzie-
łach pisarzy najrozmaitszej proveniencji, tłumaczona i przetłumaczalna na
najbardziej odmienne języki.

Cała ta różnorodność i różnaitość zbyt często dotąd były pomijane lub
spychane na margines polskiej syntezy historycznoliterackiej. Jakże zatem
konkluzje, na razie cząstkowe i tymczasowe, można wyciągnąć na temat in-
teresującej nas tutaj najbardziej problematyki?

Używając błyskotliwego sformułowania Julii Kristevy⁴⁰, jedną z nich
mogłoby być zaproszenie historyków literatury i kultury polskiej, aby sta-
rali się być coraz bardziej „obcymi dla siebie samych”, uwalniając się w jak
największym stopniu także od niedokładności i małych odchyłeń polono-
centryzmu formalnego, rozszerzając jak najbardziej swą encyklopedię i „tłu-
macząc” umiejętnie na własny język różne typy różnych odmian mniejszo-
ści historycznych i obecnych: innymi słowy, byłoby to zaproszenie do
„wytyczenia na nowo granic”⁴¹, narzuconych nie tak, jak w dotychczasoso-

³⁹ Por. B. Anderson: *Imagined Communities. Reflections on the Origin and Spread of Nationalism*. London and New York 1983.

⁴⁰ Por. J. Kristeva : *Etrangers à nous-mêmes*. Paris 1988.

wej historii Polski, przez wydarzenia wojenne i geopolityczne, ale stworzonych z myślą o ideale syntezy historycznoliterackiej, biorącej pod uwagę i szanującej *wszystkie* różnice – etniczne, językowe, płci itd. Chodzi zatem o ukazanie, że „centrum” i „peryferia” są w studiach humanistycznych i historycznoliterackich pojęciami naprawdę relatywnymi i wymiennymi; „postępowanie jak gdyby” literatura polska wyszła naprawdę spod pióra *innych, obcych i gorszych*; na koniec o dostrzeżenie w peryferyjności literatury polskiej – tej wielkiej literatury „mniejszej” zawieszanej między Zachodem a Wschodem Europy, jej prawdziwego „centrum” i bogactwa, jej charakteru „pogranicza” i „mozaiki”, złożonych z różnych tradycji, grup etnicznych, języków, narodów i zwyczajów. Tylko wtedy, po takiej *przebudowie*, zapowiadanej i praktykowanej już przez Mickiewicza⁴², Schulza, Gombrowicza, Miłosza, Herberta i wielu innych, polska synteza historycznoliteracka – pomimo generalnego kryzysu tego typu studiów – stać się będzie mogła prawdziwie „europejska”.

I wtedy – miejmy nadzieję – przyjdzie się nam zająć z kolei problemem eurocentryzmu w polskiej syntezie historycznoliterackiej, o którym będziemy dyskutować na przyszłym Zjeździe Polonistów u progu XXII wieku.

(z włoskiego tłum. Monika Woźniak)

⁴¹ Por. S. Greenblatt, G. Gunn: *Redrawing the Boundaries. The Transformation of English and American Literary Studies*. New York 1992.

⁴² W tekście fundamentalnym dla stworzenia mniej monolitycznego i polonocentrycznego obrazu literatury narodowej, J. Błoński stara się uczynić swą propozycję łatwiejszą do przyjęcia dla polskiego odbiorcy, odwołując się właśnie do „ducha Mickiewicza” (por. J. Błoński: *Autoportret żydowski, czyli o żydowskiej szkole w literaturze polskiej*. W: Tegoż: *Biedni Polacy patrzą na getto*. Kraków 1994, s. 57-118).